DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA

Na rok . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 199 i 200.

DNIA 28 STYCZNIA 1845 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

ŻYWOT GENERAŁA

KAZIMIERZA MAŁACHOWSKIEGO *

Kazimierz syn Stanisława Kostki i Marcyanny z Kamińskich małżonków Małachowskich, urodził się we wsi Wiśniowie pod Słonimem, w województwie Nowogrodzkiém, dnia 24 Lutego 1765 roku. — Początkowo był oddany do szkół Jezuickich w Słonimie, lecz po skasowaniu tego zakonu w Polszcze, przeszedł do szkół Bazylianów w Żurowicach. — Życzeniem było rodziców aby się sposobił wojskowo, tym celem wysłany został do Warszawy. Robiono usiłowania aby się dostał do Szkoły Kadetów, lecz brak protekcyi i niezamożność rodziców stanęły w tém na przeszkodzie; wszedł więc do artyleryi koronnéj którą za uczoną broń uważano. Tu pobierał nauki potrzebne dla swéj broni w szkole będącéj w Warszawie. Awans wówczas w artyleryi był najtrudniejszy, nacisk do szkoły był wielki, bo do niéj przypuszczano szlachtę i nieszlachtę. Zdolniejsi tylko i lepiéj usposobieni postępowali na wyższe stopnie; było to współubieganie się szlachetne, zgodne ze skłonnościami młodego Małachowskiego, który jedynie sam sobie, własnym zasługom postanowił być winien wszystko.

1784 r. dnia 24 Października umieszczony w korpusie artyleryi jako kanonier, przechodzi wszystkie stopnie podofficerskie.

1790 r. dnia 22 Stycznia otrzymuje stopień Stük-junkra, a w krótce, bo 26 Lutego zostaje podporucznikiem.

1792 r. dnia 19 Czerwca otrzymuje stopień porucznika, jest w bitwie pod Zelwą i Krzemieniem, a po nowym rozbiorze kraju, oddział w którym się znajdował, zostaje przeznaczony na konsystencyą do Krakowa. Tam po niejakim czasie kapitan oddziału został odwołanym a Małachowski odebrał tymczasowe po nim dowództwo.

Było to w czasie kiedy patryoci niechcący znosić jarzma moskiewskiego robią sprzysiężenie do którego i Małachowski należy. Kościuszko przybywa do Krakowa, pod którego rozkazy śpieszy i oddział artyleryi dowodzony przez Małachowskiego.

1794 r. dnia 27 Marca mianowany kapitanem, udaje się z sześciu swojemi działami pod Racławice i w téj pamiętnéj bitwie dowodzi artyleryą, dokąd prócz wymienionych kilku dział, przybyło z Częstochowy dwa jednokonne jednorogi, które jednak w bitwie są bezużyteczne.

Po Racławickiém zwycięztwie, wiele miano trudności do uprowadzenia 12tu dział kosą na nieprzyjacielu zdobytych, bo konie u polskiéj artyleryi wybito a moskale z przodkami od dział zdobytych ujść potrafili. Małachowski przezwycięża trudności i z resztą uprowadzonéj zdobyczy pod zasłoną ostatniéj tylniéj straży przybywa do obozu.

1794 r. dnia 6 Kwietnia odbiera od naczelnika nominacyą na majora, w której znajdują się te wyrazy napisane własną ręką Kościuszki : « Będąc świadkiem na dniu wczorajszym męztwa, zdolności i wytrwania Kazimierza Małachowskiego, mianuję go Majorem, w dowód oddania zasłudze jego sprawiedliwości » (1).

Pod Szczekocinami walczy ze swoją artyleryą przeciwko Prusakom i Moskalom pod dowództwem starszego od siebie stopniem officera. Przy oblężeniu Warszawy znajduje się na prawém skrzydle, a gdy korpus Gła Dąbrowskiego wyprawiony został w część pruską, Małachowski ze swym oddziałem przeznaczony na tę wyprawę. Znajduje się w bitwach pod Kamionną, Bydgoszczą, Brochowem i przy przejściu Bzury.

Po upadku powstania, Marszałek Małachowski wzywa Majora Małachowskiego do Wiednia, który wezwaniu czyni zadość, ale odmawia przy nim ciągłego pobytu, nie przyjmuje obiecanych widoków. Marszałek Małachowski nazywał teraz Majora Małachowskiego swym kuzynem, ale ten utrzymywał że był tylko imiennikiem. Po krótkim pobycie w Wiedniu udaje się na Wołoszczyznę, gdzie się zbierała część wychodźców aby nanowo rozpocząć walkę z wrogami.

Emigranci zebrani na Wołoszczyznie wnet się poróżnili, utworzyły się stronnictwa; na czele jednego z nich, grający rolę zagorzałego patryoty stanął Xawery Dambrowski, którego postępowanie zaczęto mieć w podejrzeniu i nie naprożno, bo wkrótce wszedł on w służbę moskiewską. — Wracający ze Stambułu Ogiński zostawił drugiemu stronnictwu Deniskę, zwanego Hajdamakiem. Ten ledwo kilkuset ludzi zebrawszy, uderza na Austryaków i kilkokrotne odnosi korzyści. Duszą tego powstania był Lwów do którego z wielkiém narażeniem się przejeżdżał z Wołoszczyzny Małachowski i wracał. Obywatele wspierali powstanie i gotowali się do ogólnéj walki, gdy Austryacy zebrawszy 12,000 wojska rozpędzili słabe jeszcze siły Deniski. Siedmiu pojmanych powieszono, resztę dowódzców oddziałowych zaocznie na śmierć osądzono. W liczbie skazanych na szubienicę był i Kazimierz Małachowski.

Trudne było ukrycie się, a trudniejsze jeszcze dostanie się do Włoch gdzie się zaczynały tworzyć polskie legiony. Tam mając teraz całą myśl zwróconą, tam spieszył Małachowski, ale poznany w Krakowie, ledwo potrafił wydobyć się z rąk austryackich. Dostawszy się szczęśliwie do Drezna, poszedł dzielić losy braci we Włoszech będących.

1797 r. umieszczony zostaje w pierwszym legionie polsko-włoskim, a dla braku stosownego do rangi jaką posiadał miejsca, lubo przy właściwych znakach, jednak pełni tylko obowiązki kapitana i żołd kapitański pobiera. Mianowany wkrótce szefem batalionu grenadyerów i nieco późniéj przeznaczony na dowódzcę 4go batalionu.

* Żywot ten został spisany przez posła Zwierkowskiego, nietylko ze znanych wypadków historycznych w których zmarły miał udział, ale ze stanu służby i z innych najpewniejszych dowodów po nim pozostałych.

Przypisek Redakcyi.

(1) Małachowski utrzymywał ciągle, iż data bitwy Racławickiéj kładziona przez historyków jest mylną, gdyż ta nie 4go ale 5go kwietnia miała miejsce. Również co do zabranych dział moskalom utrzymywał, że ich nie 11 ale 12 uprowadzono z placu boju.

Odbywa kampanie we Włoszech 1798 i 1799. Walczy przy wzięciu fortecy St.-Leo, przy zajęciu Marchii Ankońskiéj i Xwa Urbino; przy wzięciu Terracino, w bitwach pod Otricoli, Malco; przeciw powstańcom Terra di Lavore, Abruzzo; nakoniec w pamiętnéj bitwie pod Trebia mocno raniony w głowę pałaszem, dostaje się do niewoli. Austyacy chcą spełniać największe udręczenia na Polakach, ale wkrótce zmuszeni są uważać wszystkich jeńców jednakowo.

Małachowski zaprowadzony do twierdzy Gradiska, ztamtąd przeniesiony do klasztoru Klein-Cell na wzniosłéj górze pod Budą w Węgrzech położonego, trzymany jest jako jeniec przeszło półtora roku, aż nakoniec został wymieniony za jeńców austryackich zabranych przez Francuzów.

Rzeczpospolita Francuzka która odmówiła w swych szeregach służby Polakom wyprawiając ich do Włoch, która traktatem Bazylejskim zagwarantowała królowi pruskiemu polskie posiadłości, któ a w kapitulacyi Mantui oddała legionistów Austryakom traktującym ich jako zbiegów ze swych szeregów, tajną umową w Luneville przyrzeka rozwiązanie legii polskich. — Stało się zadosyć traktatowi, legie rozwiązano, z legionistów utworzono dwie półbrygady, wcielono do wojska francuzkiego i prawie gwałtem wyprawiono do St.-Domingo.

Utworzona jedna półbrygada z polaków pod dowództwem francuza, wsiada na statki w Livorno i otrzymuje Nr 113; — druga którą ma dowodzić półkownik Axamitowski, nosi Nr 114. Każda z nich z czterech mocnych batalionów na trzy zredukowanych, liczy blisko pięć tysięcy głów.

1801 r. Małachowski wcielony do 114téj półbrygady, idzie ze swym batalionem do Genui, miejsca wsiadania na okręty. — Ogłoszone zostają korzyści dla Polaków, że każdy który odbędzie kampanią w St.-Domingo, uzyska prawo obywatelstwa francuzkiego i będzie uważany jako należący do armii francuzkiéj. Żaden jednak podobno niekorzystał z tych przyrzeczonych dobrodziejstw.

1802, gdy półkownik Axamitowski dla ważnych, jak twierdził, powodów, musiał jeszcze pozostać czas niejaki we Włoszech, Małachowski ze starszeństwa odbiera komendę i płynie do St.-Domingo.

1803, mianowany dowódzcą 114téj półbrygady, walczy z murzynami mając wcielone do swéj komendy reszty 113téj półbrygady. Znajduje się w oblężeniu miasta Cayes — i jeden ze wszystkich sztabsofficerów polskich na téj wyprawie będących, zniosłszy trudy, niebezpieczeństwa i przebywszy okropną zaraźliwą chorobę krajową, zostaje przy życiu.

Zdarzenie jakie miał na téj wyspie warte wspomnienia. Polacy wytrzymywali łatwiej niżeli francuzi, nie zdrowy tamtejszy klimat. Oni prawie zawsze byli na pierwsze napady murzynów wystawieni, albowiem zwykle ich przeznaczano do przednich straży; tym sposobem zostając w otwartém polu, nietyle ich przerzedzała żółta febra ile francuzów, w ściśniętych miejscach lub miastach przebywających: znana dotego była polska waleczność. W końcu w głównej części wyspy resztki Polaków stanowiły przeważną siłę expedycyi. Murzyni wywierali okrucieństwa na francuzach pojmanych, francuzi zaś na murzynach. Ubiory francuzkie murzyni niszczyli, polskie czapki i burki przywdziewali i nosili; sympatya ta dla Polaków była skutkiem ludzkiego ich obchodzenia się z jeńcami murzyńskiemi. Dowódzca francuz nie lubił Polaków. Przewidywany był koniec expedycyi, zaczęto robić umowy z Anglikami blokującymi od morza. Wieść się rozeszła że francuzi opuszczając wyspę, w pień wytną murzynów w miejscach w których będą w sile do spełnienia tego zamiaru. Generał murzynów Gaitroit pisze list do Małachowskiego donosząc o wieściach i odwołuje się do sympatyi jaką Polakom okazują murzyni w każdym wypadku; zapewnia że zna dobrze położenie walecznego narodu z Północy, którego dzieci w nagrodę usług oddanych Francyi, zostały wysłane na wygubienie do St.-Domingo; oświadcza że zna także małe siły francuzkie w których teraz stanowią wszystko polacy pozostali; pod ich przeto opiekę oddaję życie i majątki murzynów, którzy za to zachowają w swych sercach wieczystą wdzięczność dla polskiego narodu.

Małachowski parlamentarza odprawia bez odpowiedzi, komunikacyą powierza jednemu tylko polakowi, swemu przyjacielowi, z którym postanawiają, przez wzgląd na podejrzenia dowódzcy expedycyi, na jego niechęć Polakom okazywaną i z obawy aby przez to nie mniemano iż są w stosunkach z murzynami — żadnéj nie dawać odpowiedzi, nie rapportować kommunikacyi, zniszczyć pismo i tajemnicę aż do powrotu na rodzinną ziemię zachować — i wykonano postanowienie.

Wkrótce kapitulacya z Anglikami zawarta; wyżsi officerowie udają się jak najspieszniéj na okręta angielskie. Polacy zostawieni w tylniéj straży, ciągną do miejsca gdzie mają broń złożyć. Murzyni w znacznéj sile przybywają i pomimo załogi i straży angielskiéj, o ile mogą francuzów chwytają, mordują, krzyżują — polaków szanują i namawiają do pozostania: tyle ich ludzkość wpłynęła na tych wpółdzikich, lecz za swą wolność bijących się ludzi.

Ale Anglicy nie dali sobie wydrzeć przez choroby i oręż oszczędzonéj zdobyczy; przybyłe znaczniejsze angielskie siły na statkach, zabierają Polaków, oddzielając officerów od żołnierzy. Małachowski nie czeka dalszych skutków, a przewidując zamiar niedotrzymania warunków kapitulacyi, zabrawszy chorągwie, z kilku officerami odpływa natychmiast do Jamaiki, zkąd dostaje się do Wirginii.

Anglicy mając zaledwo kilkuset, (nie spełna tysiąc) polskich żołnierzy, wyprawiają ich w służbę Kompanii Indyjskiéj, do Azyi; officerów wraz z officerami francuzkimi wysyłają do Anglii na pontony, znanego przez swe męczarnie więzienia.

A tak, z dziesięciotysięcznego korpusu polskiego, zostsła zaledwo część dziesiąta; a z téj części zaledwo dziesięciu officerów wróciło do Polski! Małachowski na amerykańskim neutralnym statku do Europy powrócił i w Bordeaux wylądował.

Z Bordeaux udaje się do Paryża ze swą chorągwią 114téj półbrygady i z chorągwią półbrygady 113téj któréj pozostały officer strzegł ciągle. Jedna z nich miała godło francuzkie Gaulów koguta, druga godło wolności, czapkę frygijską. — Dowiedziawszy się że gazety, szczególniéj niemieckie i angielskie ogłaszały, jakoby legia polska przeszła na stronę murzynów i że widziano wśród nich cały batalion w czapkach i kurtkach 113 i 114 półbrygady; tknięty do żywego temi potwarczemi obwinieniami, któremi francuzi, przyjaciele kapitulującego generała swego chcieli bronić przed zagniewanym Napoleonem; prosi o audyencyą u tegoż. Niewiadomo dla jakich przyczyn Małachowski od Napoleona audyencyi nie otrzymuje i jest odesłanym z swém żądaniem do Murata, w Neuilly. Tam się zatém udaje i oświadcza Muratowi, iż trzy przedmioty ma do przedstawienia: Zbicie obwinienia legii polskiéj o dezercyą, złożenie chorągwi uratowanych dwóch półbrygad tejże legii i żądanie umieszczenia Polaków na St.-Domingo walczących, w armii francuzkiéj, wedle zaręczenia, oraz staranie się o ulżenie ciężkiéj niewoli officerów znajdujących się na angielskich pontonach i o powrot żołnierzy polskich do Indyj zasłanych. Murat odpowiedział, że Napoleon chociaż mocno zagniewany na powracających z expedycyi, wie jednak dobrze, iż nie dezercya ale kradzież była powodem fał-

szywych rapportów, albowiem dla brania żołdu i racyj podawano wielu zmarłych a gdy lustracya nagła odbytą została, nie mogąc naraz wielkiéj liczby umorzyć, podano za dezerterów; co zaś do noszenia czapek i kurtek polskich przez murzynów, dodał, że to uważał za zabawę z ich strony, uderzonych kolorem i formą ubioru. Pomimo upewnienia że w 114téj półbrygadzie rapporta zawsze najrzetelniejsze zdawano, Murat radził aby tego przedmiotu nie wznawiać; z resztą odesłał do Berthier. Ten ostatni wiadomość o chorągwiach przyjął obojętnie, umieszczenie Polaków w armii francuzkiéj zostawił rozwadze; w przedmiocie zaś zajęcia się losem officerów i żołnierzy polskich, oświadczył że to skutki wojny, że i francuzi toż samo cierpią.

Małachowski nie zadowolniony odprawą, widzi się z Generałem Dąbrowskim i jemu rzecz tę przedstawia. Dąbrowski wzruszony rzekł: « Cierpieliśmy tyle i to jeszcze znieśmy; sztandary daj mnie do przechowania, kiedy ich cenić nie umieją, są to godła pod któremi polacy walczyli, do nas więc należą. » Odtąd zostały zawiązane stosunki ściślejszéj przyjaźni między tymi dwoma mężami: sztandary zostały przy Dąbrowskim. — Są to te same które w Warszawie złożone były w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, które w nocy 29 Listopada młodzież akademicka za swe godła wzięła, pod któremi Generałowie Krasiński Wincenty i Kurnatowski odprowadziwszy odurzone przez siebie oddziały wojska polskiego do Warszawy, na wierność narodowi publiczną przysięgę wykonali.

Małachowski ponawia swe żądania do rządu francuzkiego, lecz długo przez ministeryum wojny pozornemi tłómaczeniami się zbywany, dostaje nareszcie rozkaz udania się do Neapolu, gdzie kadry dawnéj legii zostawały. Odmówiono mu stopnia półkownika który miał na St.-Domingo, ozdoby honorowéj francuzkiéj do któréj był podany i umieszczenia w armii francuzkiéj. Znowu więc się udaje do Włoch, zniosłszy spokojnie niesprawiedliwość. Tam zastaje półkownika Axamitowskiego i umieszczony jest jako podpółkownik.

W tym stopniu odbył Małachowski kampanie 1805 i 1806 r. Znajdował się przy oblężeniu Wenecyi, w bitwie pod Castelfranco, przy wzięciu Kapui i Neapolu; w expedycyi Kalabryjskiéj, w bitwie pod Campotenese, St.-Euphemie i przeciw powstańcom włoskim, oraz w wielu innych bitwach z resztą Polaków którzy na St.-Domingo nie poszli i byli w służbie królowéj Etruryi i w Neapolitańskiém; lub tułali się częścią we Włoszech, częścią we Francyi; los obu legii polskich, tak Włosko-polskiéj jak Naddunajskiéj był w końcu jeden.

Rozpoczęta kampania przeciw Prusakom 1806 r. zrządziła, że przy każdym generale francuzkim, przy sztabach, przy marszałkach i przy samym cesarzu zostali Polacy umieszczeni. Gdy zaczęto tworzyć wojsko Xtwa Warszawskiego, powołano z Neapolu 24 officerów z piechoty, między którymi znajdował się i Małachowski, i 12 z jazdy na organizatorów. Resztę officerów wysłano do Wrocławia, gdzie nową legię pod nazwiskiem Nadwiślańskiéj, z jeńców ochotników i konskrypcyonistów polskich tworzyć rozkazano. Żołnierze we Włoszech pozostali, byli wcieleni do półków neapolitańskich.

W 1807 r. więc znikły dawne legiony które w celu służenia sprawie narodowéj tworzono i zapełniano ciągle od roku 1796. Były to inne widoki i inne nadzieje od tych jakie się po roku 1831 objawiały przy tworzeniu legii Algierskich, Portugalskich lub Hiszpańskich.

1807 dnia 27 Maja, Małachowski Kazimierz mianowany Gros-Majorem 1go półku piechoty liniowéj Xtwa Warszawskiego, czyli zawsze podpółkownikiem. Obojętną rzeczą dla niego była ranga, pominięcie w awansie; wszystkiém organizowanie półku, ćwiczenie narodowego żołnierza. I był też półk jego organizacy prawdziwie pierwszym.

1808 dnia 28 Maja mianowany półkownikiem tego samego półku który organizował i znów prawie na nowo musiał uczyć popisowych których wolał mieć w półku aniżeli jeńców lub przybyłych z wojska moskiewskiego.

1809 r. rozpoczyna się kampania i zastaje go złożonego ciężką chorobą, on jednak nie chce opuszczać półku. W dniu bitwy Raszyńskiéj Xże Józef choremu oddaje dowództwo Pragi z częścią półku, ale na usilne żądanie i przedstawienie że Praga licznéj załogi nie potrzebuje i że on pragnie walczyć z nieprzyjacielem, powołany zostaje pod Raszyn, lecz z resztą tylko półku ma sobie polecone tworzenie rezerwy; dopiero pod Sandomierzem walczy na czele całego swojego półku.

1810 r. dnia 10 Października, Małachowski pojmuje w małżeństwo Benignę Wojczyk, córkę obywatela z Płockiego, we wsi Wierzbicy mieszkającego, która mu żadnego nie wnosi posagu. Pomijał on połączenie się ślubami małżeńskiemi z osobami majętnemi; sam ubogi i skromny, szukał tylko przywiązanéj i uczuciami patryotycznemi przejętéj żony: i znalazł towarzyszkę jakiéj pragnął; która go najczuléj i najtroskliwiéj do ostatniéj chwili życia pielęgnowała.

1811 r. gdy się sposobiono do nowéj walki, żołnierz polski dla szczupłości zasobów skarbowych rzadko płatny, pracował jeszcze przy podnoszeniu szańców. Półk 1szy piechoty był przeznaczony do robót twierdzy Modlina; w czasie oddalenia się z obozu, pożar pochłonął wszystkie ubiory, zapasy i broń jednego z jego batalionow. Małachowski widząc niedostatek w skarbie, prócz broni, nie żądał żadnego innego zasiłku: wszystko resztę sprawił z funduszów oszczędzonych; robiącym zaś przedstawienia że pieniądze oszczędzone są własnością półkownika, rzekł: « Grosz nawet oszczędzony, uważam za świętą własność narodową. » Wychodząc na kampanią, jeszcze kilkadziesiąt tysięcy złotych oszczędzonych skarbowi publicznemu zwrócił, zostawiwszy nawet zapasy znaczne półkowe na wypadek potrzeby nowego umundorowania.

1812 r. wyrusza w kampanią ze swym półkiem i przeznaczony jest do korpusu Gła Dąbrowskiego; w krótce otrzymuje komendę brygady złożoną z ulubionego mu półku 1go i z półku 6go. Po bitwie pod Smoleńskiem ze starszeństwa posunięty na stopień generała brygady, przez nominacyą 21 Października tegoż roku. Największą część téj kampanii odbywa przy oblężeniu Bobrujska; znajduje się w bitwach pod Kazimirzowem, Pankratowicami, Borysowem; przy przejściu Berezyny i pod Mołodecznem. Zostawiony dla strzeżenia szańca przedmostowego przy Berezynie, broni go dzielnie i z resztą niedobitków sam ostatni, w parę set ludzi most przechodzi; stracił tu prawie całą swą brygadę, ale główne siły armii od ostatniéj uratował zguby. Napadnięty znowu przez jazdę, broni się, nie poddaje i w 60 tylko ludzi ciągnie do Warszawy. Przy rozłączeniu się z armią francuzką, gdy Xże Józef wcześniéj, a potém Generał Izydor Krasiński mocno zasłabszy oddala się, Małachowski obejmuje komendę i szczątki wojska polskiego doprawadza do Warszawy, jako straż honorową przy znakach pod któremi walczono. Przybywszy do stolicy, oddaje sztandary Xciu Józefowi i rzecz osobliwsza, że się znalazły wszystkie numera orłów, żaden półk nie stracił zupełnie wszystkich znaków.

W Warszawie Małachowskiemu powierzona zostaje komenda i szybka organizacya artyleryi polskiéj, która w krótkim czasie i w znacznéj liczbie robi zdolną do boju. Co może z dział uprowadza przed nieprzyjacielem, resztę topi w Wiśle.

Po trudach i przeziębieniu dotknięty został w Warszawie gra-

sującą zaraźliwą chorobą, z której nieuleczony zupełnie, błaga lekarzy aby bezwzględnie na przyszłość, użyli gwałtownych lekarstw ku jak najprędszemu uleczeniu, gdyż ani powierzonego dowództwa, ani szczątków armii nie opuści. I użyto środków gwałtownych, ktore wraz z żółtaczką i przeziębieniem zostawiły po sobie ślad na zawsze, ciągły kaszel, który go do śmierci nie opuścił. Jeszcze zupełnie nie uleczony, gdy odwrot z Warszawy następuje. Równocześnie żona jego dotknięta jest epidemiczną chorobą. Pomimo czułości i przywiązania do niéj, opuszcza ją na śmiertelném łożu, poruczając pieczy przyjacioł i krewnych, a sam spieszy spełniać wyższy nad wszystko obowiązek, służenia sprawie narodowéj.

1813 r. 2 Lipca opuszcza Warszawę. W Krakowie na własne żądanie składa komendę artyleryi, która między kolumny rozdzieloną zostaje, resztę powierza półkownikowi Redel; sam zaś obejmuje dowództwo brygady pieszéj.

Gdy Austrya dozwoliła Polakom przejścia przez Czechy do Saxonii, Małachowskiego kolumna jest wzorem subordynacyi i dobrego prowadzenia się. Przybywszy do Saxonii, wchodzi w kampanią nanowo; walczy w bitwach pod Gabel, Tröbburg i w dwóch pod Lipskiem.

W drugiéj z nich, Małachowski resztami swéj komendy zasłania odwrot i przybywa nad Elstrę lecz już zastaje most zerwany i tu został pojmany przez Moskali. Odarty ze szlif, pieniędzy, zegarka przez żołnierzy, źle traktowany, znajduje obronę w osobie polaka Siemianowskiego, majora w służbie moskiewskiéj. Nadjeżdża generał moskiewski Langeron i poleca żołnierzom zakłuć jeńca; wtém kula z drugiéj strony rzeki wypuszczona, świstnęła koło ucha Langerona, który zapomina o swym nieludzkim rozkazie i oddala się. Siemianowski zabrania wykonania rozkazu i odprowadza pojmanego gdzie jeńców zbierano.

Umieszczony z żołnierstwem różnych narodów, męczony głodem, ledwie może dać znak że potrzebuje pożywienia. Turno przysyła mu kilka dukatów, za które nabytą żywnością, dzieli się ze zgłodniałymi. Nazajutrz Generałowa Niemojewska dowiaduje się o położeniu jeńca, i po kilkogodzinném oczekiwaniu w przedpokoju Alexandra, wyprasza pozwolenie przeniesienia Małachowskiego w miejsce wygodniejsze.

Przy nowéj organizacyi wojska polskiego w królestwie kongresowém, W. Xże Konstanty umieszcza Małachowskiego w czynnéj służbie, lecz ten odmawia swych usług Carowi. Konstanty rozgniewany daje polecenie oporu robiącemu aby objął dowództwo twierdzy Modlina, czemu także uledz nie myślał; ale uległ radzie Gła Dąbrowskiego, który zwrócił jego uwagę, że wkrótce może być bardzo użytecznym sprawie narodowéj mając komendę tak ważną. Przyjąwszy dowództwo Modlina, zniechęcony postępowaniem Carewicza nie z sobą, ale z wielu niższymi officerami, po roku służby podał się do dymissyi, lecz ta długo wstrzymywana i odmawiana była, co zmusiło Małachowskiego do udania się do Cesarza. — Alexander przychylił się do żądania i uwolnił go od służby pod dniem 27 Marca 1818 roku, z pozwoleniem noszenia munduru.

Wziąwszy dymissyę z ozdobą krzyża kawalerskiego polskiego, który nawet rzadko nosił, postanowił w zaciszu domowém czekać chwili w któréjby jeszcze mógł służyć Ojczyznie. Dopóki zostawał w służbie, żołd generalski był całym funduszem utrzymania się; gdy wziął dymissyą, pensya emerytalna stanowiła cały majątek Małachowskiego. W. Xże nieukontentowany oporem przeciw swéj woli, postanowił dać uczuć swą władzę, i pensyą emerytalną nakazał zastosować do lat tylko 20tu służby, dla tego że brakowało dni kilkunastu dla uzupełnienia 30tu. Pokrzywdzony zniósł i tę niesprawiedliwość cierpliwie, niechcąc żadnego kroku w tym względzie robić, ani niedozwalając by później nawet starano się o podwyższenie pensyi.

Przyjaciele, dwaj obywatele znani, majętni, Kuczyński i Godlewski pożyczyli Małachowskiemu na dzierżawę pieniędzy, którą jak mniemali korzystną wynaleźli; lecz stary żołnierz nie obeznany z gospodarstwem, poniósł znaczną stratę i porzucił dzierżawę. Poczém ojciec żony jego odstąpił mu wieczystéj dzierżawy Wierzbicy, małéj majętności, lecz dobrze urządzonéj, którą Gał Małachowski później nabył na dziedzictwo, a dzisiaj skonfiskował Mikołaj.

Cesarzewicz chcąc niesprawiedliwość wyrządzoną nagrodzić, ofiarował Głowi Małachowskiemu urzędy cywilne, lecz ten wszelkie odrzucił, a gdy mu proponowano prezesostwo Wtwa Lubelskiego, oświadczył że nie czując w sobie zdolności do tak wysokiego urzędu cywilnego, przyjąć go nie może, gotów zawsze wojskowo służyć, gdyby tego potrzebowała Ojczyzna. Przysłanéj od Alexandra wielkiéj wstęgi Ś. Stanisława nie przyjął, rzekąc iż nie pamięta czémby na nią zasłużył u cesarza Rossyi.

Na odgłos powstania w dniu 29 Listopada, Małachowski pośpieszył do Warszawy ofiarując swe usługi Ojczyznie. — Początkowo mile był widziany przez Chłopickiego, lecz gdy ten ogłosił się dyktatorem, a Małachowski niektóre rady zbawienne dawał, już powierzoną sobie brygadę którą składały 4ty i 8my półk liniowy miał odebraną i daną Skrzyneckiemu; odebrał przytém rozkaz udania się do Modlina. Na usilne jednak prożby dano mu później brygadę inną, po Gle Pawłowskim, w dywizyi Gła Krukowieckiego będącą.

Dnia 19 i 20 Lutego, 1831, Małachowski na czele swéj brygady walczy pod Wawrem w pierwszéj linii.

24 Lutego dywizya Krukowieckiego dostaje rozkaz udania się pod Białołękę dla wstrzymania korpusu Grenadyerow Szachowskiego, i ułatwienia odwrotu dywizyi naszéj jazdy pod dowództwem Jankowskiego. Brygada Małachowskiego sama w przedniéj straży przybywa pod Białołękę; jeden batalion wysłany do Radzymina, dla podania ręki Jankowskiemu, 5 batalionów pozostałych i sześć dział stawa naprzeciw całemu korpusowi Szachowskiego i rozpoczyna bój krwawy. Na wszelkie rapporta i żądania Krukowiecki nie zważa i nie wspiera resztą dywizyi brygady Małachowskiego. Jankowski przybywa z jazdą, którego Małachowski wzywa aby go wspierał, lecz ten chwilę na pozycyi zabawiwszy, oddala się twierdząc że wypełnia poprzednie rozkazy które mu nakazywały przybycie do głównéj armii, zostawiając tylko parę szwadronow jazdy Mazurów. Małachowski nie zraża się niczém, i sam przez ten dzień wytrzymuje ogień całego korpusu nieprzyjacielskiego, ubolewając że widoczne korzyści z rąk naszych wychodzą.

25 Lutego z rana, reszta dywizyi Krukowieckiego nadciąga pod Białołękę, lecz staje w rezerwie; ogień działowy na nowo rozpoczęty, który sama brygada Małachowskiego wytrzymuje. Nieprzyjaciel rozpoczyna odwrót, Małachowski żąda jazdy dla zabrania dział znalezionych i rozbicia odwrot zasłaniającéj kawaleryi, ale i temu żądaniu odmawia Krukowiecki. Korzyści jakie odnieśliśmy są dziełem Małachowskiego, który bohaterem Białołęki nazwany, nie przestawał narzekać na obojętność Krukowieckiego i Jankowskiego, a pomimo całéj skromności z jakiéj był znany, widząc fałszywe wystawienie rzeczy przez Krukowieckiego, rapport swój ogłosił.

Reszta dnia tego spędzona na marszach i kontramarszach brygady z polecenia dowódcy dywizyi, a na noc gdy armia polska wróciła do Warszawy, Małachowski zostawiony ze swą brygadą w szańcu przedmostowym Pragi.

Po objęciu naczelnego dowództwa armii przez Gła Skrzyne-

ckiego, Małachowski mianywany Głem dywizyi, otrzymał dowództwo dywizyi którą miał Skrzynecki.

31 Marca, gdy walka nanowo rozpoczętą została, Małachowski ze swą dywizyą stacza bój krwawy pod Dębem. W krótce nowy Wódz Skrzynecki rozdziela jego dywizyą której część pod Iganie z Głem Pradzyńskim wyprawiona, i dopiero w marszu przeciw Gwardyom Małachowski stanął na czele swéj dywizyi.

W morderczéj bitwie pod Ostrołęką, Małachowski przez cały dzień w największym ogniu, stoi jak przykuty do miejsca, a grad kul nieprzyjacielskich szanuje jeszcze rycerza. Następnie dzieli los całéj naszéj armii i ze szczątkami walecznych przybywa pod Pragę.

Zapełniwszy poniesione straty dywizyi nowo zaciężnym żołnierzem, Małachowski z dywizyą swą odbywa nakazane marsze i kontramarsze do Modlina i na powrót do Warszawy. Radzi wodzowi uderzenie na nieprzyjaciela rozpoczynającego marsz flankowy, lecz rady jego zbawienne odrzucone.

W końcu Lipca na radzie wielkiéj wojennéj w Warszawie odbytéj, zdanie swe objawia za działaniem przeciw głównéj armii nieprzyjacielskiéj, to samo powtarza na radach wojennych w obozach pod Bolimowem zbieranych, lecz wszędzie głos walecznego generała nie ma znaczenia u wodza zamierzającego walczyć odpornie, oczekującego interwencyi gabinetowéj.

Po usnięciu z naczelnego dowództwa Gła Skrzyneckiego i trzydniowém zastępstwie Gła Dembińskiego, Gł Małachowski, 15 sierpnia 1831, Wodzem przez Rząd mianowany, o czém dowiedziawszy się w Oltarzewie, z uczuciem boleści zawołał « *O nieszczęśliwa Ojczyzno! jakież twoje położenie, kiedy aż na mnie oczy zwrócono!* » i oświadczył, że nieczując w sobie zdolności potrzebnych a koniecznych wodzowi, nieprzyjmuje dowództwa, że pospieszywszy służyć jeszcze raz ojczyznie, jak w całém życiu tak i teraz, daleki od pretensyj do rang i zaszczytow, najszczęśliwszym będzie, jeżeli zdoła dokonać jak należy co mu poruczone, to jest dowództwo dywizyi piechoty.

Nastąpiła noc 15go Sierpnia, i zmuszenie 16go do dziennego dowództwa Gła Prądzyńskiego, a 17go powołanie do dowództwa Dembińskiego, którego odwołano 20go; niechciano zaś jednemu władzy cywilnéj i wojskowéj powierzyć. Znowu zwrócone zostały oczy na Małachowskiego, spodziewano się że choć zastępstwo dowódzcy przyjmie pod dyrekcyą Generała Prezesa. Ale jak poprzednio tak i teraz odmawiał obejmowania głównéj komendy, dla jednych i tych samych powodów, dopiero gdy żądano żeby z siebie ofiarę zrobił dla ojczyzny, wyrzekł te pamiętne słowa « *Chcecie ze mnie ofiary, robię ją kiedy mówicie że dla Ojczyzny, gdyż dla niéj przez całe moje poświęcałem się życie,* » i przyjął niższy stopień jak poprzedni!

Jakkolwiek pod zwierzchnictwem i każdochwilowym zarządem i komendą Prezesa zostawał, przezwyciężał jednak o ile mógł trudne i przykre położenie; zaczął od zniesienia świetności sztabu, od zatrzymania przy sobie tylko tylu oficerów ile ich służba wymagała, od zmniejszenia ze szwadronu na pluton eskorty, od wydalenia zbytnich kucharzy i zabronienia wydatków na kosztowne obiady: oszczędność skarbu publicznego i przymnożenie rąk do obrony, miał na głównym celu.

Od chwili przyjęcia zastępstwa dowodztwa, widziano sędziwego Gła we dnie i w nocy czuwającego, i o niczém więcéj jak o dzielnéj obronie stolicy myślącego; ale opatrzność jeszcze raz nas ukarała. Pomijając wszelkie uwagi i rozbiory czynów obcych, niemogę jednak niewspomnieć, że głównie Małachowski bolał iż korpus 2gi pod wodzą Gła Ramoriny za zbyt się oddalił i nie wypełnił poleceń.

W dniach 6ym i 7ym Września 1831, w czasie szturmu Warszawy, ciągle na linii bojowéj, ciągle w największym ogniu, ale kule nie przestawały szanować nieustraszonego! obcy wszelkim umowom z nieprzyjacielem zwierzchnika swego, przerażony jak piorunem zostaje, widząc rozkazy swe krzyżujące się z rozkazami Prezesa. Wielkie straty poniesione, ale nie traci odwagi, i sam zwraca naprzeciw nieprzyjaciela oddalające się Bóg wie za czyim rozkazem od wałów zastępy polskie, a kilka słów jego przemówionych przed kościołem Ś. Alexandra, radośny okrzyk wydobywa: « *Niech żyje Ojczyzna!* » I nowa ochota do boju; obsadzenie wałów, barykad, ulic następuje. Potem spieszy do miejsca pobytu Rządu, gdzie od zwierzchnika gromiony i zawiadomiony po raz pierwszy że tenże zawarł umowę, a naród i wojsko oddał na łaskę Cara! Rażony temi słowy jak piorunem, poznawszy w zwierzchniku zdradę zaufania, pierwszy raz w życiu wypowiada posłuszeństwo niegodnéj władzy, spieszy ostrzedz reprezentantów narodu i woła: « *Ratujcie Ojczyznę, Krukowiecki ją zdradza!* » a chociaż nie tai złego położenia, oświadcza że się jeszcze bronić można. Na jego głos reprezentanci narodu usuwają Prezesa, Małachowskiego wodzem nowa władza mianuje. — I byłby śmierć w barykadach Warszawy znalazł, bo z placu ustąpić nie chciał, gdyby nie łzy i rozpacz mieszkańców, pamiętających rzeź Pragi, nie wzruszyły jego i otaczających go, górzy prawie wszyscy niepodobieństwo walczenia z dobrym skutkiem w murach stolicy przedstawiali, a wielu w otwartém polu po połączeniu się sił naszych odebranie Warszawy łatwe, i wielkie klęski dla nieprzyjaciela przedstawiali; gdyby nie raporta odebrane że w wielu miejscach wały opuszczone w skutek poprzednich rozkazów Prezesa, otwierają nieprzyjacielowi wolny przystęp do miasta, bo obsadzić miejsc opuszczonych szczupła ilość pozostałego wojska nie dozwalała! Otaczający go Głowie uporne targi robiąc, dokonali umowy, a treść jéj na papier przeniesiona, musiała być z urzędu podpisem Małachowskiego opatrzona.

Za cudze winy spadł na cnotliwego męża obowiązek zawarcia umowy, ale ochronił on naród i wojsko polskie od haniebnych skutków poprzedniego poddania się, które Krukowiecki za pośrednictwem Prądzyńskiego układał; znowu więc ofiarę zrobił z siebie, ale znieść nie mógł aby (po kroku który musiał wykonać) zatrzymał dowództwo. Złożył go więc w ręce nowego Prezesa, odprowadził szczątki walecznych w bezpieczne miejsce, zawarował sobie na Pradze możność połączenia sił wszystkich; wydał rozkazy korpusowi 2mu aby się łączył z główną armią, który i teraz woli wodza nie spełnił. Przybywszy na miejsce zebrania się, proponowanego zatrzymania naczelnego dowództwa nie przyjął, nietylko od Generałów ale i od Prezesa Rządu; a zmartwienie swoje wynurzając, oddawał się pod sąd, jeżeli go winnym uznają, i żądał by go nie oszczędzano, by nawet z jego ukarania dano przykład innym! Ale zawołano, Małachowski niewinny i wymieniono winowajców!

Kogo władza zwierzchnia i podwładni proszą by po czynie spełnionym zatrzymał dowództwo i w miejsce sądu żądanego uniewinniają, ten pewnie nie mógł inaczéj zrobić, a zatem przez prawych polaków obwinianym nie będzie. Nakoniec, gdy główna armia pod innem dowództwem opuszczała miejsce walki i przekraczała granice, Małachowski nie chciał pozostać w kraju i poszedł dokońca dzielić los swych braci wojowników.

Jeszcze w Polszcze, aby do mniemania lub wieści nierzetelne zniszczyć, ogłosił bez kommentarzów obszernych rozkazy które wyprawiał. Pobyt wkrótce zabroniony mu został w Prusach, w Elblągu, następnie w Saxonii, w Dreznie. Udał się więc na ziemię francuzką wraz ze swą nierozdzielną i czułą małżonką, aby między braćmi na wygnaniu oczekiwał chwili upragnionéj

powrotu do wolnéj Polski; ale Bóg przerwał pasmo dni jego życia ziemskiego, 5go Stycznia 1845 roku, w miasteczku Chantilly o kilkanaście mil od Paryża odległém; tam właśnie, gdzie polacy spodziewający się wiele dla Polski od wielkiego naczelnika francuzów, służąc mniemanemu zbawcy, mieli swe stanowisko.

Ośmdziesiąt lat życia tego męża jakież nam dają wzory, wieluż to mamy mu podobnych? Nieskończywszy 20 lat, spieszy do szeregów narodowych, i lat 30 przeszło walczy na rodzinnéj ziemi, walczy na obcych w Europie, walczy w Ameryce, aby dla swojéj zarobił pomoc, aby swoją ujrzeć mógł wolną! I widzi promyk nadziei, pierwszy znak odżycia matki — znowu walczy i znowu boleje nad jéj niedolą, nad jéj nowym upadkiem! Czeka znów lat kilkanaście, i doczekuje się nowych zapasów zatę samą sprawę, a chociaż sędziwy, spieszy do boju i znowu lat kilkanaście tuła się pełen nadziei lepszych czasów i tak kończy życie chwalebne na ręku polki, żony i przyjaciół, opatrzony ŚŚ. Sakramentami przez polskiego kapłana.

W 12 kampaniach, w 50 bitwach, nigdy nie był ranny od kuli, raz tylko od pałasza, chociaż tyle kul przelatywało koło niego! Od żołnierza do Wodza naczelnego, stopniami przechodząc, znosił wiele niesprawiedliwości, i nigdy nie narzekał, bo nie dla rang lub zaszczytów przyjął stan wojskowy. Daleka od niego była chęć zbiorów, daleki był od starania się o wygodne życie: dbał tylko o rzeczy niezbędne; oszczędność nie była u niego własnością prywatną, gdy na skarbowych zasobach zrobiona, nawet posiadanie zbytkowych rzeczy przez prywatnego człowieka, uważał za własność publiczną gdy tego sprawa narodowa wymagała. Gdy w czasie ostatniego powstania ogłoszono niedostatek w skarbie; Małachowski oddał wszystko co miał, wszystkie kosztowne sprzęty; srebro stołowe kazał odnieść do publicznéj skarbony. Nie zważał na wiek i stargane siły, kiedy resztę ich Ojczyźnie mógł oddać; nie chciał przyjmować tego do czego zdolnym się nie uważał,— robił z siebie największą ofiarę gdy miała być dla Ojczyzny; nie cisnął się ani do Towarzystwa ludzi znaczenia, ani do bogaczów; zawsze skromny, w skromnym gronie największą przyjemność upatrywał, a szczęźliwym był gdy o Ojczyznie, o wolności ludu polskiego mówiono; sam z ludu, lud kochał, jego szczęścia pragnął.

Strata którąśmy ponieśli w śmierci Małachowskiego, jest stratą narodową. Oddali mu rodacy cześć przynależną w miejscu zgonu przy spuszczeniu zwłok do grobu, oddali powtórnie w Paryżu; postanowili wystawić pomnik na jaki Emigracya zdobyć się będzie mogła; ale ma on większy pomnik w sercach braci! Towarzysz Kościuszki, zapewne jak tamten w Szwajcaryi, tak ten we Francyi nie pozostanie; zażąda kiedyś naród polski tych świętych szczątków, by je złożyć w ziemi, któréj przeszło półwieku uczciwie służył.

Walenty Zwierkowski.

LITERATURA.

CZĘŚCI Z KAZANIA

POD TYTUŁEM

OJCIEC PONCYAN.

Niebaczni!....
O. Poncyan.

.... Z Boga wszystkie słońca
Rozchodzą się po świecie. Stamtąd i prawd słońce
Między ludzi rozsyła swe promienne gońce.
Lecz bezbożni, lecz hardzi, lecz ciemni — zbieszeni,
W sobie samych, w jaskiniach szukamy promieni.
Takieteżto i światło! Tumany puszczamy.
Udajem się za mędrców, prawdy wymyślamy.
Widzim gdzieś coś w zazmyślu; a niewidzim Boga.
Błądzim a radzim; ślepi, krzyczym: tędy droga!
A gdy sukami Stygu szczwamy swe żywoty;
Gdy w piersiach żywim same bole i zgryzoty;
Gdy okiem bazyliszka każde oko błyska;
I jad z każdego słowa, z każdéj myśli pryska:
Gdy rozum nie ma hołdu ani posłuchania;
Gdy namiętność niecofa swojego wezbrania;
Gdy próżno wsiada na kark czas opamiętania,
Gdy doświadczenie wzgardę, a wszelki dar Boży
Zawiść i krzyki budzi i boleści mnoży.
Bezbożni! Toć niedziw że jak jacy sklęci
Wypadliśmy na siebie rycerze zawzięci.
Bratnia, Carskiéj natury zawziętość i srogość!
Już kopije skruszone— próżnych siodeł mnogość,
Pozostałeż na uścisk szukają się dłonie?
Gdzie tam! — a co pod czaszką, co się dzieje w łonie!
Czy ze smoczych kieł wyszli że tak na się godzim?
Mażtylko pięciu zostać? — Gdybyż jakie Teby
Na pociechę przyszłości wyszły z téj potrzeby?
Choćby pięciu zostało — czyliż się pogodzim?...
. . . .
Pomordowani w duchu zaciekłem szermierstwem,
Osiedliśmy na śmieciach, a odarłszy z cześci
Rwąc się wzajem za serca szalejem z boleści.
Albo się bawim w kreski, w dyskusie głupie
I — groźbami żywoty ożywiamy trupie.
O ruch, o czyn, o życie wołamy w głos różny,
Niezgoda jest na rozkaz; a z resztą głos próżny.
A czemu? — Sam pomiarkuj Polaku, i kaj się!
A słowem prawdy zmiękczyć i nagarnąć daj się:
Abyś wiedział co czynić w téj twojéj niedoli.
Podnieś się w duchu swoim; a zbądź się posępnych,
I bezczynnych mar swoich; i niezłorzecz roli,
Którąś odzierżył w spadku po ojcach występnych,
Niesiéj co sieli — zbierzesz plon wedle zasiewu.
Nasamprzód się więc wybaw od Bożego gniewu:
Wedle Boga w swym ludzkim napraw się żywocie,
Na zmazę win ojcowskich powołany, w cnocie
Broń masz, rycerzu nowy: niechodź że bez broni!
Niechaj światu całemu broń twa w oczy świeci:
A serce świata wstanie i na gwałt zadzwoni,
Fenix sprawiedliwości z popiołów swych wzleci.
Czuwaj Polski Rycerzu! nielękaj się klęski —
Wierz, trwaj, czyń swą powinność; a wyjdziesz zwycięski,
Bóg twą mocą; bez niego próżna wszelka praca.
Miłość i sprawiedliwość; to twoje ośniki:
Na nich niechaj się kula spraw twoich obraca.
Precz! fałsze i matactwa, bluźnierstwa i krzyki.
Zostaw zbrodnie twym wrogom — tem wojują oni.
Ciebie, mówię, do innéj Bóg przeznaczył broni.
Tyś przepasany w duchu Matki-Bożéj wstęgą:
Na krzyżu wzór twój; Polska twą zacną potęgą.
Bóg ci dał świętą sprawę: wiesz o tem, a czynisz
Jako ślepy a głuchy; sam grzeszysz, a winisz,
Łżysz i wyklinasz drugie; sam gdzie stąpisz błądzisz
Sam winny sądu, drugie pozywasz i sądzisz.
Prawisz o swéj mądrości — obacz się w swem dziele.
Prawisz o swéj dobroci — zkądże to tak wiele
Pomiędzy nami złości, fałszu i niezgody?
Poczciwościż to albo mądrości dowody?
A cóż nasze sieroctwo i tułactwo znaczy?

A zacoż pokutujem? Nasiże ojcowie
Inaczéj powiadali, czynili inaczej ? —
Czy też kiedy rozważasz co o nas synowie,
Co Polska, co świat przyszły, co historya powie ?
Czy też ty kiedy wołasz o rozum do pana ?
Czy kładniesz dłoń na sercu, co wieczor co rana,
Na znak miłości świętéj i braterskiéj zgody !
Nim otwierasz słów wrota, czy oglądasz wprzódy
Słowa twe? albo kiełznasz namiętności twoje !
Nic z tego ! to też lecisz gdzie cię wiatry żeną —
To też prowadzisz istne Donkiszotskie boje —
To też masz zdobycz — patrzaj ! oto litość jeno !
Rycerzu ! ty niespoczniesz, niespoczniesz i w grobie.
Wyjdźno z siebie na chwilę, i przypatrz się sobie. —
Och, napraw się! a napraw co prędzéj, mój bracie.
Dziś się napraw, byś jutro nieklął czasu stracie.
Z korzeniem wyrwij chwasty, które w tobie rostą ;
Które ciebie i w tobie zbawcę Polski głuszą.
Zbawisz Polskę zbaw siebie! Sercemże i duszą
Chwyć się dzieła! Nasamprzód powiem tobie prosto :
Nietrać czasu! i w siebie całem okiem wgląduj.
Na stały ląd myślenia z morza słów wyląduj.
Zmiarkuj swoją powinność : a już nie panować
Ale służyć przedsiębierz. Daj się uszykować
W Tebański zastęp święty porządku i zgody...
. . . .
Bogać tylko potrzeba — Boga, Boga, Boga !
Masz że go ? cóż masz ? obacz : Bóg lub wróg ! masz ? wroga !
Och, gorsze lichéj śmierci bez religii życie!
Jakaż religia wasza ? i w co wy wierzycie?
W Boga ? w jakiego ? — Biada ! niech drżą niepobożni !
Oto Pański nad nimi gniew się rozwielmożni.
Nową przędzę na cewkę niedoli namota,
Resztę zdrowia na wiatry wypchnie z ich żywota.
Do głębszego dna jeszcze duch się ich zakłóci ;
Jeszcze brudniejszy potok słów się z nich wyrzuci :
Namiętność! je zapędzi jeszcze w głębsze błota.
Mrąc w zawiąskach i w myśl się niecodzieje cnota.
Jeden drugiego wzajem rozumu pozbawi —
Jeden drugiemu wzajem nadzieję zadławi;
Nic świętego nie znajdą i w saméj przyjaźni.
Zgładzą w sobie moc czynu i przymnożą kaźni.
Strują się swem sumieniem, które pocznie działać,
Kiedy głowy przestaną ogniem marzeń pałać,
A Syreński, miłości własnéj, śpiew niezdoła
Uspić przebudzonego rozumu anioła.
Głupota się wysili : prawdą sny i baśnie,
Upór nazwie się cnotą. Rzecz rozumu wszystka
Rozdzieli się na zdania : każdy wedle listka
Przylepioną monadą na wiekwieków zaśnie.
Z nieszczęść w staną nieszczęścia ; z waśni w staną waśnie;
Uczucie obowiązków dla Ojczyzny zgaśnie.
Jeden po drugim Polski wypierać się będzie ;
Do biesiady pospolu z wrogami zasiędzie.
I schwycą się — lecz schwycą do zwykłych oręży —
Polska jęknie — świat zadrży — Niedola zwycięży.
Sen nieskończy żywota. Będą jeszcze oczy
I za progiem widzenia. Tamto żal oskoczy !
Tam wyzgrzytacie klątwę na swe własne głowy.
Tam na swe własne serca wydacie sąd nowy !
Tam zawołacie zgody nieprożnemi słowy !
Do sercaż a rozumu héj, niby do żagli !
Urządźcie się w swéj łodzi — spieszajcie! czas nagli.
Jak w Panamskim parowie ptaszyna *Umemu*
Piosenkę ostrzeżenia kwili podróżnemu —
Tak i ja, wedle Boga, wołam : wyjdź na drogę,
Na jedną, prostą, wielką ! — a cóż więcéj mogę ?
Mili moi, poznajcie ! wszakci wołam szczerze.
Ptaszyna także z serca, z ducha pieśń swą bierze,
Lecz czy z głosu przestrogi korzysta podróżny ?
A, jak do podróżnego ! — Znowuż głos mój próżny ? —

ROSSYA I JEJ LUDY PRZEZ W. MÜLLERA. — BERLIN.

Pod tym tutyłem ukazała się niedawno xiążka w Berlinie która zdaje się mieć na celu rehabilitacyą Rossyi w oczach Europy. Autor nie mogąc zbić licznych zarzutów coraz bardziéj upowszechnianych przez pisarzów zagranicznych, zajmuje się głównie ludem rossyjskim i stara się wykazać, iż posiada wiele dobrych przymiotów, iż tam szczególnie należy szukać narodowości Rossyi którój P. P. Custine, Welppi i Kohl przypatrywali się *z innéj strony*— P. Müller dla pozyskania ufności swego czytelnika, wyraża w tych słowach swą bezstronność :

« Nic od Rossyi *nie otrzymałem*, i nie spodziewam się zasłużyć na wyrzut stronności, jeśli mój głos brzmieć będzie odmiennie od tego który brzmiał dotąd. Przez los nieszczęśliwy wszystko w Rossyi utraciłem ; nic prócz wspomnień z sobą niewyniosłem, lecz one są dla mnie drogie, gdyż drogi mi jest kraj w którym się urodziłem. »

Jednakże sympatya P, Müllera dla swéj przybranéj Ojczyzny zdaje się nie rozciągać do wszystkich klass jéj mieszkańców ; prawie wyłącznie sprzyja ludowi którego życie nieznajome cudzoziemcom, różni się od życia *zenerwowanego* i *przytępionego* szlachty ; co przypisuje zaszczepieniu nagłemu cywilizacyi europejskiéj na pniu w pół azyatyckim. To daje powod autorowi do narzekania iż opinia publiczna myli się w swym sądzie o Rossyi zapatrując się na nią ze stanowiska oświaty zachodniéj. Rossyanie i P. Müller woleliby bez wątpienia aby się na nich zapatrywano ze stanowiska *mongolskiego*, wtenczasby opinia publiczna musiała przyznać wiele przymiotów których dziś odmawia. Podług P. Müllera lud rossyjski jest dobroduszny, poczciwy, wierny, romantyczny, ale razem przebiegły i chytry; wprawdzie trudno pogodzić dobroduszność i poczciwość z przebiegłością i chytrością, ale to nie jest naszą rzeczą, wskazujemy tylko iż autor sam z sobą jest w sprzeczności. Jednakże nie brakło mu na łaskawych recentach w Niemczech i jeden z nich powiada : » P. Müller nie mógł odmalować ludu rossyiskiego bez przesądów i *czarodziejskich* pamiątek : powieści te są szczególnie fantastyczne, lecz jest to krwawa, okropna, olbrzymia fantazya, wyrodzona z połączenia się fantazyi zachodniéj z północną. Pełen życia styl autora, którego jednak wszędzie chwalić nie można ; odznacza się szczególnie w obrazach ludożerczych okrucieństw olbrzymich pokoleń : barbarzyńskie te dzieje istnieją nie tylko tradycyinie w pamięci ludu, lecz w samejże historyi, do któréj autor nieraz zmuszony był się odnaszać dla objaśnienia faktów które opowiada.

« Kto może bez wzruszenia wspomnieć o téj rozległéj, handlowéj, giermańsko-słowiańskiéj Rzeczypospolitéj Nowogrodzkiéj, kwitnącéj śród niezmiernie obszernego kraju Słowian ; bogatéj, potężnéj, opływającéj w roskosze ! Jéj naczelnicy *arystokratyczni* silnie byli przekonani o swéj wolności i potędze, pod jarzmem dzikich namiętności i zabobonów; jéj rycerze na wzór starożytnych waleczni. — P. Müller nie jest historykiem, braknie mu na dojrzałości w sądzie, lecz wszędzie jego styl kronikarza jest wyborny gdzie idzie o odmalowanie klęsk ogromnych, rozlewu krwi, pożarów i jęków tysiąców ludzi. Nie wchodzi w szczegóły lecz zmusza czytelnika iść za nim śród krwawych jezior, stosów trupów, wież zowalających się, w których ostatnie tętno dzwonu było ostatnim jękiem cierpiących. »

Z tego się okazuje iż P. Müller wziąwszy szczególnie lud rossyiski za przedmiot swego opisu ; dotknął niektórych faktów historycznych które wywarły wpływ stanowczy na byt dzisiejszy narodu rossyjskiego. Moskwa się urodziła śród krwi i gwałtów i dziś śród nichże exystuje, na przekor sprawiedliwości i oświacie ; lecz tego

rodzaju istnienie trwałem być nie może, gdyż Rossya na wzór innych narodów uledz musi z postępem wieku wpływowi cywilizacyi, i zmienić warunki swéj exystencyi z korzyścią innych narodów.

Podług P. Müllera chcąc sądzić bezstronnie o Rossyi, nie należy czytać powierzchownych opisów zagranicznych *turystow*, ale w samej że Rossyi przypatrywać się jéj mieszkańcom w chwilach *plastycznych* jak się wyraża, gdzie ich indywidualność w całem świetle się ukazuje. Zaprasza tedy swego czytelnika aby z nim się udał do pierwszéj lepianki rossyjskiego chłopa, gdzie szukać należy ducha narodowego. Jeśli mieszkaniec jest starym żołnierzem, znajdzie się tam obraz jego *ulubionego* wodza Suwarowa; lecz w każdym razie zawieszone będą nad drzwiami portrety cesarzów Alexandra i Mikołaja, a nieco niżéj obrazy *czterech* części świata allegorycznie przedstawione w sposób następny:

Europa uosobiona w olbrzymim rycerzu rossyjskim koło którego inne narody w postaci karłów jedne drugich spychają. Niemiec śpi spokojnie nasunąwszy szlafmycę na oczy; (1) Francuz każe skakać małpie; Anglikowi w postaci kota czyhającemu na myszy noga się pośliznęła i o mało się nie wywrócił na swym okręcie na piasku osadzonym — Azyę reprezentuje kozak pędzący przed sobą Turków, Persów, Kirgizów i Czerkiesów: broda jego niezmiernie długa i szeroka jakby miotła, zdaje się sprzątać otaczające śnieżne góry. — Afryka wyobrażona przez Maura stojącego w bliskości pieca z którego wybucha wielki płomień, na znak gorącego klimatu: Ameryki zaś ani śladu.

Odmówić istotnie nie można oryginalności téj z gruntu moskiewskiéj jeografii, mniéj jednakże upowszechnionéj jak to mniema autor; ale cóż z tąd wynika jeżeli nie nowy dowód, iż co świat mówi o zarozumiałości, ciemnocie i barbarzyństwie Rossyi, nie tylko przesadzonem nie jest, ale sprawdzonem przez samegoż P. Müllera.

***

(1) Recenzent P. Müllera w tym względzie następną uwagę czyni: «Bolesne to dla nas Niemców! Od Anglików, Francuzów i innych narodów jesteśmy przyzwyczajeni słyszeć ten zarzut, nie stawało tego, aby Moskal mógł nam także szlafmycę na oczy nasuwać.»

Suskrybcya na pomnik grobowy dla ś. p. Generała Małachowskiego.

LISTA 2ga.

		fr.	c.
Białopiotrowicz Jerzy	z Paryża	5	»
Generał Chrzanowski	«	10	»
Cichowski Adolf	«	10	»
Półkownik Górecki	«	2	50
Kołłupajło	«	3	»
Major Mierzejewski	«	5	»
Poseł Morozewicz	«	5	»
Półkownik Paprocki	«	5	»
Pijanowski Andrzéj	«	1	»
Władysław Hrabia Plater, w imieniu Dziennika Narodowego		50	»
Podolski Antoni	«	1	»
Baron de Richthofen	«	20	»
Starzyński A. Alfons	«	3	»
Sznajderski	«	5	»
Gł Senator Tyszkiewicz	«	100	»
P. T. W.	«	20	»
Wołowski Ludwik	«	10	»
Wołowski Kazimierz	«	5	»
Wojnarowicz	«	5	»
Wyleżyński Marcelli	«	5	»
Błażejewski Leopold	z Loches	»	75
Hryniewicki Filip z żoną	«	1	»
Hryniewickiego dzieci	«	»	30
Margiewicz Józef	«	1	«
Truszkowski St. z żoną	«	»	55
Ich dzieci	«	»	45
Wolski Paweł	«	»	75
Januszewicz Teofil, Prezes Sandomierski		5	»
Skawiński Piotr	«	1	50
Razem		279	80
Summa z listy pierwszéj		564	80
Ogół		844	60

Niedawno Polacy z Portsmouth ogłosili *Ustawę Kościoła Powszechnego*. Wedle niéj wszyscy ludzie składają Kościoł Powszechny którego Bogiem jest Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Jakóba, Bóg Mojżesza. Kościoł Powszechny, to jest cała ziemia, ma jednego naczelnika, łączącego w sobie wszystkie władze duchowne, świeckie i wojskowe; pomagają mu, w spełnianiu jego funkcyj najwyższych: wojewody, starosty, wójty, i t. d. Podziału na narody nie będzie, Kościoł Powszechny, świat cały, dzieli się na Województwa, Powiaty i Gromady; stolica Kościoła Powszechnego będzie Jerozolima. Wszystkie różnice między narodami ustaną, wszyscy ludzie będą słuchać jednego naczelnika, a za wzór postępowania i życia wezną sobie *brata* Chrystusa i t. p.

Nie będziem wchodzić w dłuższe opisywanie téj Ustawy, bo nam, pragnącym żyć życiem praktycznem i narodowém, nie przystoi zajmować się kosmopolitycznemi zabawkami. Gdyby coś podobnego pokazało się na horyzoncie obcym, anibyśmy na to uwagi nie zwrócili; jeżeli przeto w dzienniku naszym mówim o téj zabawnéj ustawie, to dlatego że napisaną jest w języku polskim i podpisaną przez polaków. Czego też ci biedni żołnierze z koszar portsmouthskich już nie podpisali, chociaż większa ich połowa nietylko pisać ale czytać nie umie; nie ich przeto obwiniamy o śmieszność ale tych którzy ich na śmieszność wystawiają. Reformowali już oni dawniéj ludzkość socyalnie i politycznie ogłaszając się *Wyznawcami zasad społecznych*, dziś zajęli się nią z punktu religijnego. Dziwni ci ludzie (którzy piszą dla żołnierzy portsmuthskich) mniemają, że dla dokonania jakiéj reformy, dosyć jest nabazgrać kilkadziesiąt artykułów ustawy, prawa, które choćby były najlepsze, jeszcze nic nie znaczą kiedy niemasz żadnego środka ich zastosowania, w prowadzenia ich w wykonanie, a cóż dopiero, kiedy te są niedorzeczne i śmieszne. Ludzie ci, którzy swe własne położenie, położenie swojéj Ojczyzny z punktu chorobliwego pojmują, chcą reformować ludzkość! patrzą daleko a nie widzą tego co się koło nich dzieje! ubolewamy nad nimi. Socyaliści bez społeczności, politycy bez rządu, prawodawcy bez Ojczyzny, zajęli się ludzkością, chcąc przeznią dojść do Polski (?) kiedy wedle nas, właśnie przeciwnie postępować należy; oni przez Chyneczyków, Indyan i Hotentotów, chcą przyjść do Mazurów, Litwinów i Rusinów! jestto obłąkanie.

Jak tedy bredzili o socyaliźmie, tak zaczęli teraz bredzić o religii; jak im się zdawało że dość jest napisać prawo aby stworzyć społeczność, tak mniemają iż dość jest napisać ustawę aby stworzyć religią — i tym się bawią, i na tém życie swe tracą bez korzyści dla ludzi i dla siebie: owszem ze szkodę dlawszystkich. Czas jest i wielki czas, aby ci kosmopolityczni marzyciele, aby te religiomany, wróciły na drogę rozsądku i rzeczywistości, aby się stali obywatelami jednego kraju, synami jednéj Ojczyzny, braćmi swych rodaków, wyznawcami religii swojego ludu a wtedy będą pożyteczni i ludzkości i przyjemni Bogu: dość już tułać się samopas.

Dnia 17 Maja 1844 r. umarł w szpitalu wojskowym w La Rochelle, *Witkowski Tomasz*, rodem ze wsi Warkaciny, w powiecie Rosieńskim.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.